

Prawdziwy krzew winny i jego latorośle



Być żywymi latoroślami

“Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić.” (J 15, 5)

Rozważając tę ewangelię razem z siostrami z klasztoru San Giacomo di Veglia w piątym tygodniu Okresu Wielkanocnego, uświadomiliśmy sobie, że obraz winnego krzewu, którego Jezus używa, żeby wyjaśnić tajemnicę naszej z Nim jedności zakłada przekazywanie życia od Niego ku nam i od nas ku światu. Latorośle nie są suche, to znaczy – są żywe, jeśli przechodzą przez nie życiodajne soki, które od korzeni i od pnia winnego krzewu karmią winogrona, będące jego owocem. Owoce ten staje się później winem, które „rozwesela serce człowieka” (Ps 103, 15), zwłaszcza, gdy pije się je, by doświadczyć piękna braterskiej wspólnoty.

Obraz ten ukazuje nam, jak bardzo ważne jest bycie żywą latoroślą, żyjącą życiem i winnym krzewem. Jest ważne dla świata, który oczekuje radości jako owocu każdego ludzkiego życia, ale ważne jest nade wszystko dla Chrystusa, „prawdziwego winnego krzewu”, który uprawia Ojciec (por. J 15, 1). To tak, jakby od przechodzenia życiodajnych soków przez latorośle zależało spełnienie tego, czym Bóg jest dla całego stworzenia i spełnienie tego, czym stworzenie jest dla Boga. Radość Boga to dar życia. Radość stworzenia jest życiem Boga. Jeśli jednak latorośle nie pozwolą, by przeszło przez nie życie Chrystusa, całemu stworzeniu i całej ludzkości będzie brakowało ich celu i spełnienia. Nawet Bóg zostanie uśmiercony w totalnym darze dla świata, który czyni z samego siebie.

Cóż to za tajemnica! Pełnia Boga, radość Boga wydają się zależeć od nas, od żywotności latorośli. To nie od latorośli pochodzi życie: życie pochodzi jedynie od Boga, od Ojca w Synu w darze Ducha Świętego. Ale od latorośli zależy przekazywanie życia. Latorośle przyjmują je jako pierwsze i mogą je przekazać o tyle, o ile je przyjmą.

W ewangelii widzimy, że Chrystusa zawsze smuci niemożność udzielania życia, kiedy spotyka się z odmową. Kiedy Jezus widzi, że bogaty młodzieniec odchodzi pełny smutku, także Jego serce napęła się smutkiem, bo widzi, że latorośl, którą uznał za ważną w przekazywaniu swojego życia światu, nie chce trwać w prawdziwym krzewie winnym, uwalniając się od wszystkich swoich bogactw, by pozwolić przepływać przez siebie życiu Chrystusowemu, to znaczy tej nieskończonej miłości, którą Jezus już go bezgranicznie obdarzał (por. Mk 10, 21-22).

Posłannictwo latorośli

Kiedy widzimy oschłość, brak radości, pociechy i sensu, jakie towarzyszą ludzkości, ale także oschłość i smutek, jakie zamieszkują często nasze serca i nasze wspólnoty, rozumiemy, że dzisiaj, jak nigdy jest nagląco potrzebne, byśmy poświęcili nasze życie, a więc właśnie pozwalali Chrystusowi uczynić z nas żywe latorośle winnego krzewu, którym On się stał, gdy umarł na krzyżu i zmartwychwstał dla zbawienia świata.

Można by czytać całą Regułę św. Benedykta, podobnie zresztą jak wszystkie ścieżki nawrócenia tak wielu charyzmatów Kościoła, jako towarzyszenie, które Duch Święty wzbudził w Kościele, by pomóc nam stać się żywymi latoroślami w winnym krzewie, jakim jest Chrystus Zbawiciel. Rzeczywiście, kiedy Benedykt stawia jako warunek wstąpienia do klasztoru to, by być mężczyzną lub kobietą, która pragnie życia i szczęścia (por. RB Prol. 15; Ps 22,13), temu, który odpowiada „tak” na to powszechne wezwanie, nie proponuje szybkiego zaspokojenia tego pragnienia, ale drogę, która czyni z nas ludzi i wspólnoty, których owocem jest miłosierdzie w służbie miłości i radości drugiego człowieka. Tak, chodzi właśnie o powołanie i posłannictwo latorośli, które znajdują spełnienie w przekazywaniu i niesieniu wszystkim owocem, który przynieść może tylko Chrystus, to jest miłości i radości Boga i ludzkości.

Także dar Pięćdziesiątnicy, który najpierw wydarzył się w Jerozolimie jako Pięćdziesiątnica zawsze nowa, której tak bardzo potrzebujemy, przemienia uczniów w żywe latorośle Chrystusa. Rzeczywiście, Duch Święty napęła nas życiem Chrystusowym, sprawia, że Chrystus żyje w nas, podobnie jak w Pannie Maryi.

Jeśli nie bierzemy na poważnie tego podstawowego zadania, by być żywymi latoroślami Chrystusa, wszystkie problemy i trudności, zamiast być sposobnością do życia wiarą, nadzieją i miłością, stają się wezbranymi potokami, które unoszą nas coraz dalej od skały, na której jesteśmy wezwani, by budować dom naszego życia i Kościoła, który je przyjmuje i czyni chrześcijańskim. Jeśli zamiast tego, jesteśmy przejęci tym, by pozwolić Chrystusowi żyć w nas przez łaskę Ducha Świętego, odkrywamy ku naszemu zaskoczeniu i pocieszeniu, że nawet okoliczności najbardziej negatywne i uciążliwe są dla Chrystusa przestrzeniami nowego życia, przestrzeniami miłości i pokoju. Skoro żyje Chrystus, jeszcze nic nie jest stracone, nic nie jest na próżno. Skoro Chrystus żyje w nas, nasze „ja” nie załamuje się pod ciężarem niebezpieczeństw, a nawet śmierci.

Latorośl, która trwa w Chrystusie, winnym krzewie jest żywa i płodna, choć mróz zimowy, letnie susze albo inne nieszczęścia chwilami niszczą wszystkie jej liście i owoce, jakie wydała. Życie zawsze zmartwychwstaje od Chrystusa, winnego krzewu.

Uczyć się bycia latoroślami winnego krzewu

Dlaczego podczas wesela w Kanie Galilejskiej Jezus powiedział swojej Matce, że jeszcze nie nadeszła Jego godzina podania nowego wina ku radości weselników? To, że problemem był brak wina sugeruje nam, że Jan, opowiadając o tym wydarzeniu, miał na myśli słowa, w których Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy określił siebie jako „prawdziwy krzew winny”. Także w 15. rozdziale Ewangelii św. Jana Jezus mówi o owocu winnego krzewu, o radości doskonałej, o trwaniu we wzajemnej miłości – tak jak to ma miejsce między małżonkami. W Kanie nie nadeszła jeszcze dla Jezusa godzina przynoszenia obfitego owocu, owocu Jego życia oddanego w zupełności, kiedy umarł na krzyżu. Być może Jezus miał na myśli to, że aby Jego życie mogło przynieść cały swój owoc, muszą urosnąć Jego latorośle, czyli Jego uczniowie, poczynając od apostołów. Trzeba było czekać na dzień Pięćdziesiątnicy, by Jego uczniowie mogli stać się żywymi latoroślami winnego krzewu, zdolnymi przemienić nowe wino Jego Krwi przelanej po to, by przynieść owoce Nowego Przymierza, to znaczy jedności w miłości Chrystusowej.

Maryja, doskonała latorośl już od momentu swojego poczęcia, wydaje się odgadnąć to, co Jezus miał na myśli. Co zatem czyni? Uczy, by stać się żywymi latoroślami, tak jak ona, trwającymi w winnym krzewie, tak by Chrystus mógł wydać owoc w godzinie swojej Paschy. Rzeczywiście, w Kanie Maryja uczy sługi weselne, w jaki sposób ona sama odpowiedziała „tak” na dar i na zadanie bycia żywą latoroślą daru Bożego Syna: „Jego matka rzekła do sług: «Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie»” (J 2,5).

Aby być żywą i płodną latoroślą Chrystusa, jesteśmy poproszeni, aby słuchać Jego słów, aby słuchać w gotowości, by ziściło się to, co Chrystus pragnie przez nas uczynić. Słuchanie i służba to dwie nieodzowne postawy latorośli Chrystusa. Jezus chce przynosić owoc przez nas, a Jego owoc to wino, które przywraca radość na godach, płodna radość wzajemnej miłości, którą Bóg nam daje, byśmy się stali na Jego obraz i podobieństwo. Ów owoc to odkupienie przez Krew Chrystusa, przez Jego życie oddane nam aż do końca. To miał już na myśli Jezus w Kanie Galilejskiej, a także Maryja, kiedy uczyła sługi posłuszeństwa słowu Jezusa, by stać się narzędziem daru Jego życia, to znaczy być latoroślą Pana umarłego i zmartwychwstałego dla nas.

Z tym samym nastawieniem, z tą samą wiarą Maryja jest obecna w Wieczerniku, pośród pierwszego Kościoła, a teraz w niebie dalej – jako nasza matka i mistrzyni. Przez swoje milczenie, modlitwę, pełne wiary posłuszeństwo, miłość i wiarę, Maryja jest zawsze obecna w Kościele i powtarza Kościołowi swoją fundamentalną zachętę: „Czyńcie wszystko, cokolwiek wam powie!” To tak, jakby mówiła nam: „Trwajcie w zjednoczeniu ze Słowem życia, trwajcie w Jego miłości, a wasze życie przyniesie owoc mojego Syna, owoc Ducha Świętego!”

Owoc braterskiej jedności

Podobnie, jak owocem winnego krzewu jest wino przymierza, tak samo owocem Chrystusa jest jedność w Jego krwi, jedność Boga Trójjedynego, która jest nam dana, byśmy żyli z Nim i między sobą. Nie można być latoroślą prawdziwego winnego krzewu, nie przynosząc tego owocu braterskiej jedności. Papież Franciszek poświęcił encyklikę *Fratelli tutti* temu podstawowemu i powszechnemu owocowi Kościoła i naszego chrześcijańskiego życia. Koniecznie potrzebne jest, byśmy pracowali na jego rzecz: dla nas samych i dla dobra całego świata.

Aby przynosić ten owoc, Bóg Ojciec często przycina latorośle winnego krzewu, Ciała Chrystusowego. Usuwa od nas i od naszych wspólnot to, co nie służy jedności w miłości, to co wydaje takie owoce, które nie są prawdziwymi owocami Chrystusa, dzikie grona, które być może cieszą oczy, ale tak naprawdę nie służą radości naszego serca i radości Boga. Często czujemy zgorzknienie wzajemnych relacji, bo w nich, a nade wszystko w naszych sercach czai się pogarda, krytyka, kłamstwo, obłuda, nieufność. Zaczynamy wtedy bronić naszych osądów, naszych postaw, ale wówczas gorzka bezpłodność naszego życia chrześcijańskiego i monastycznego jedynie narasta.

Przycinanie to zabieg, który nie dyskutuje z tym, co jest bezpłodne: jest cięciem, które usuwa to, co jest suche, to co jest bezowocne, to co nie pozwala przepłynąć życiodajnym sokom prawdziwego krzewu winnego, czyli miłości Chrystusa, Ewangelii i łasce Ducha Świętego.

W całym Kościele, a także w naszym Zakonie przeżywamy okres wielkiego przycinania. Wydaje się nam, że stajemy się mniej liczni, mniejsi, mniej widoczni, mniej ważni. Światowy kryzys, przez który przechodzimy wyostrzył wiele słabości, także między nami. W rzeczywistości, jeśli z ufnością, że Ojciec nas kocha i chce nas uczynić żywymi życiem Syna, pozwolimy Mu nas przyciąć, odkryjemy, że przycinanie dobrze nam robi, czyni nas bardziej szczęśliwymi, bardziej płodnymi dla Królestwa Bożego, nawet kiedy pozornie umieramy. To jest właśnie ewangeliczna pokora, ku której św. Benedykt nieustannie nas prowadzi, bo św. Benedykt jest ojcem, który gorąco pragnie, byśmy żyli jako synowie Boga, którzy tak jak Jezus oddają swoje życie.

Jest jednak ważne, żebyśmy byli świadomi, że jedność pomiędzy nami jest jednością latorośli z jedynym prawdziwym krzewem winnym, którym jest Chrystus. Każda latorośl jest odpowiedzialna za to, by osobiście przynosić owoc, trwając w Panu, nie możemy jednakże zapomnieć, że nasz owoc jest owocem Chrystusa i że różne latorośle są jednoczone przez niego w przekazywaniu tego owocu światu. Owocem jest jedność miłości, jaką Chrystus obdarowuje świat i byłoby absurdem, gdyby latorośle, które ją przekazują nie smakowały tej jedności także pomiędzy nimi. Któż wie, jakie radosne braterstwo zrodziło się w ów dzień w Kanie pomiędzy sługami, którzy jako pierwsi wiedzieli i ujrzeli, że ich posłuszne wykonywanie poleceń Pana umożliwiło niewiarygodny cud! To samo radosne braterstwo odczuwali apostołowie i wszyscy pierwsi chrześcijanie w swojej misji, jaką podjęli tuż po Zesłaniu Ducha Świętego.

Czy jesteśmy świadomi, że jesteśmy razem w służbie owocowi braterskiej jedności, to znaczy wielkiemu cudowi działanemu przez miłość Zmartwychwstałego w darze

Ducha? Słabość nie może być nigdy wymówką, bo owoc miłości Chrystusa jest zawsze doskonały, choćby tylko dwie albo trzy latorośle trwały w Nim, by ów owoc przynosić, pozwalać mu dojrzeć i obdarzać nim świat.

Bracia i siostry ubodzy

Niedawno miałem pewne doświadczenie, które dało mi wiele do myślenia. Przez własne roztargnienie uciekł mi pociąg do Francji i musiałem pojechać dopiero dzień później. Byłem zły na samego siebie i smutny, że sprawiłem kłopot wspólnocie, jaką miałem odwiedzić. Jednakże w pociągu, którym potem jechałem spotkałem młodą afrykańską mamę z sześciolletnią córeczką. Tak jak wielu migrantów przebyła Morze Śródziemne na pontonie, aby ująć przed niebezpieczeństwami grążącymi małej i znaleźć terapię na jej choroby. Miesiąc spędziły w obozie dla uchodźców we Włoszech. Teraz jechały do Francji, gdzie miały umówione spotkanie. Na granicy policja wysadziła wielu nielegalnych migrantów, z których wszyscy pochodzili z Afryki. Były to bolesne i gwałtowne sceny, z pewnością nieprzyjemne także dla policjantów, którzy musieli wykonywać swoje obowiązki, choć jest to problem, który należałoby rozwiązać na poziomie międzynarodowym. Także mama z córeczką zostały wysadzone z pociągu, ale po kontroli pozwolono im kontynuować podróż. Straszliwie przerażona dziewczynka szlochała i cała drżała. Opowiedziały mi swoją historię. Zbliżając się do Nicei, zapytałem je, gdzie będą spędzały noc. Chciały jechać dalej, przynajmniej do Paryża i z pewnością spędziłyby noc na stacji albo w jakimś przypadkowym schronieniu. Zadzwoiłem do ksieni z Castagniers, która miała na mnie czekać na stacji. Zapytałem, czy zna jakiś nocleg w Nicei. Usłyszałem w odpowiedzi, że będzie pytała, choć było już późno. Dodała jednak od razu: „Jeśli nic nie znajdę, weźmiemy je do opactwa i przenocują u nas”. Ucieszyłem się bardzo z tej możliwości i od razu pojąłem, że wszystko to stało się po to, żebym się zaangażował w udzielenie schronienia tym ludziom, których Bóg postawił na mojej drodze. Zrozumiałem, że Jezus, św. Benedykt i papież Franciszek nie pozostawiają nam wątpliwości odnośnie tego, jak odpowiadać na to wołanie i że zostałem zaproszony do tego, by stać się jak dobry Samarytanin. Byłem więc zadowolony, kiedy ksieni powiedziała mi, że nie ma innej możliwości, jak tylko zabrać je z nami do Castagniers. Tam mniszki przyjęły ją „z całą uprzejmością”, jakiej domaga się św. Benedykt (RB 53, 9), w czym zresztą kobiety są mistrzyniami. Dla tej wspólnoty, jak i dla wielu innych w naszym Zakonie, goszczenie migrantów i uchodźców nie jest żadną nowością.

Okoliczności sprawiły, że po krótkim pobycie w klasztorze, mama i córeczka pojechały dalej ze mną i było to opatrnościowe, bo mogłem pomóc im w innych poważnych trudnościach w ruchu kolejowym, jakie nas spotkały. Mama powtarzała mi stale: „Bóg cię nam zesłał!” Wiedziałem, że była to prawda. Z pewnością to nie ja byłem dobry, ale Pan, który ze szczególną miłością żywi maluczkich i ubogich, a mnie oraz siostry z Castagniers uczynił narzędziem swojej troski o nich. Bóg naprawdę czyni z nas „aniołów” – co znaczy „posłanych” – swojej miłości, jeśli tylko zgodzimy się na udział w potrzebie bliźniego. Czasami wystarczy jedno małe „tak” na potrzebę drugiego, aby być totalnie zaangażowanym w Opatrzność Ojca, który potem naprawdę zajmuje się wszystkim, nawet najdrobniejszymi szczegółami.

Wydarzenie to nie jest nowe w naszym doświadczeniu. Mnie się jednak przytrafiło, gdy byłem szczególnie zmęczony podejmowaniem na nowo drogi, w tym czasie tak dramatycznym dla świata i dla każdego z nas. Po raz kolejny pozwoliło mi zrozumieć, jak bardzo ważne jest, byśmy maluczkiem i ubogim pozwalali pomóc nam podjąć życie płynące od prawdziwego winnego krzewu, którym jest Chrystus. Wystarczy prosty gest przyjęcia czyjejś potrzeby, żeby w nas, latoroślach winnego krzewu, płynęły na nowo życiodajne soki łaski, miłości, jaka przynosi owoce pocieszenia nie tylko temu, który jest w potrzebie, ale także przywraca życie i radość samej latorośli, a więc nam.

Jest tak naprawdę i przekonuję się coraz bardziej, że Duch Święty pragnie przywrócić żywotność każdemu z nas i naszym wspólnotom, nierzadko zmęczonym i smutnym ze względu na własną słabość. Wszyscy, w kryzysie, jaki przeżywamy, winniśmy zadawać sobie pytanie: jakiego ubogiego mam przyjąć dzisiaj w moim życiu, aby Bóg mógł uczynić mnie „aniołem” i narzędziem swojej czułości, swojej troski i miłości? Zdać sobie sprawę z potrzeby drugiego, który często jest tuż obok nas, u naszych drzwi i przeżyć to w jedności z Chrystusem, jak Maryja w Kanie – to tworzy sługi miłości Boga, który natychmiast dokonuje cudownej przemiany rzeczywistości, przywracając nam radość życia, bycia kochanym i kochania. Wówczas odkrywamy, że ubogi ofiarowuje nam dar ofiarowania naszego życia, czyli bycia żywymi latoroślami Chrystusa, który wraz z Ojcem chce dać światu Ducha Świętego.

Pomagajmy sobie w stawaniu się żywymi latoroślami

Wydaje mi się, że ten czas, jaki przeżywa świat, Kościół i nasz Zakon domaga się od nas przede wszystkim odnowionej gotowości do bycia latoroślami Chrystusa i do pomocy w tym zadaniu. Nie jesteśmy zgromadzeni razem w Kościele i w osobistym powołaniu, by podziwiano nas niczym barwne kwiaty albo by schlebiano nam jako dorodnym owocom, ale po to, żeby być latoroślami na służbie płodności Chrystusa Odkupiciela. Płodności, która zawsze jest tajemnicza, ukryta i jednocześnie zaskakująca. Zadanie chrześcijan, a zwłaszcza mnichów i mniszek jest często niepozorne i ukryte, ale rodzi się z prawdziwego wybrania, z upodobania, jakie Jezus ma w nas, z przyjaźni, na jaką nie zasługujemy, ale jaka jest nam ofiarowana. Rzeczywiście, latorośl jest bliżej Chrystusa, bardziej z Nim zjednoczona, niż liście, kwiaty i owoce winnego krzewu. W pniu płynie bezpośrednio życie dawane przez Zbawiciela. Gdybyśmy naprawdę zdawali sobie z tego sprawę, jaką wdzięczność odczuwalibyśmy za nasze powołanie za służbę, jaka się z nim wiąże!

Pan nas zjednoczył, drodzy bracia i siostry, niczym uczniów zebranych w jerozolimskim Wieczerniku, abyśmy jedni drugich wspierali modlitwą i braterskim uczuciem, abyśmy razem przeżywali trwanie w Chrystusie, który czyni z nas latorośle ożywione darem Pocieszyciela. Prośmy Dziewicę Maryję i naszych niebieskich przyjaciół o dar serca gotowego na tę łaskę i posłannictwo!



Fr. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny Zakonu Cysterskiego